

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną
KAWIARNIA J. BISANZA
 w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter

Kronika tygodniowa.

Zdaje mi się, że najbardziej opłakanym jest obecnie los dziennikarza, w szczególności zaś kronikarza, gdyż chyba nikomu, tak jak jemu, kanikuła nie daje się we znaki.

Bo proszę sobie tylko wyobrazić! Każdy przeciętny śmiertelnik, o ile tylko czuł w swej kieszeni choćkolwiek monety, a okoliczności tak się złożyły, że mógł opuścić duszną miejską atmosferę, zmykał, co miał siły, jeśli nie w góry, to przynajmniej gdzieś bliżej, choćby na Wolę Justowską lub Bielany i tu, na łonie przyrody, odpoczywa po trudach i oddycha pełną piersią. Kto zaś został w mieście, przeniósł się z pokoju do łazienki, pozbył się szat, krępujących swobodę ruchów i także, choć w ten sposób używa letnich wywczasów.

A trzeba i na to zwrócić baczną uwagę, że mamy tu już upały prawie nie do zniesienia. Dość powiedzieć, że termometr pokazuje nawet w nocy przeszło trzydzieści stopni i to do tego w cieniu! Meteorologowie pocieszają nas, że nie jest to jeszcze właściwa fala gorąca, bo ona dopiero się zbliża. Dobrzeby było, gdyby się tak spóźniła i odwiedziła nas dopiero w grudniu, zaoszczędziłby człowiek na opale!

Tymczasem biedny kronikarz musi siedzieć w Krakowie i pocić się przy biurku, a potem gonić, jak opętany po mieście w poszukiwaniach za sensacyjami. A i po powrocie w zacisze domowego ogniska, gdzie przynajmniej czeka go spokój, gdyż cały żywy inwentarz, prócz myszy i karakonów wyjechał na świeże powietrze, nie może wypocząć, gdyż na gwałt uczy się międzynarodowego języka esperanto, bo wszechświatowy zjazd mamy już za pasem, a gości trzeba przyjąć należycie, oprowadzić ich po mieście, objaśnić pamiątki i osobliwości podwawelskiej stolicy.

Choć do komitetu nie należę, uproszono mnie, bym przyjął na siebie obowiązki objaśniającego zabytki budownictwa nowoczesnego, które podziwiać można na krakowskim rynku, a do których należy budowa domu Rosego przy ulicy Siennej i dawnego domu Fenza na rogu Szewskiej, oraz restauracja Maryackiej wieży, tak pięknie wyglądającej w podrutowaniu rusztowaniami.

Prócz tego wiele bardzo czasu poświęcam językowi węgierskiemu, wyczytałem bowiem w jednym z pism politycznych, że w razie, gdyby ustrój monarchii austriacko-węgierskiej z dualistycznego zamienił się na tryalistyczny (Austria, Węgry, kraje południowo-słowiańskie), Kraków *ipso facto* dostałby się Węgrom, jako rekompensata za stratę Chorwacji i Sławonii. Wiadomo zaś, że rodowici Węgrzy mają za ba i bardzo wszystkich tych, którzy nie mówią po madziarsku i nie jedzą papryki.

Przypuszczam, że właśnie z tego, a nie innego powodu podróżą znów w Krakowie gulasz węgierski i rozbrat Esterhazy. Ma to społeczeństwo przygotować na przyjęcie nieproszonych gości. Gotowi nam tu przysłać Csuvaja na gubernatora.

Dopiero po rozjechaniu się esperantystów wybieram się w świat szeroki i albo zawadzę o Maryenbad, gdzie mają się toczyć obrady naszych parlamentarzystów, albo pójdę za przykładem Krakowian, bojkotujących niemieckie bady i wybiorę się nad Bałtyk, do Sobot, gdzie bawi pół naszej rozszerzonej stolicy, wraz z panem prezydentem na czele.

Jako patryota, nie będę jednak napychał polskim groszem szwabskich kieszeni, ale chciałbym ile możliwości żyć na kredyt, a potem długu nie zapłacić i w ten sposób wrogów naszych zniszczyć na polu ekonomicznym.

Gdyby w ten sposób chcieli postępować i inni Polacy, Prusacy mogliby się spodziewać rychło ruiny, brakło by im pieniędzy nawet na balony Zeppelinowskie, budowane według projektów i planów ś. p. inżyniera Schwarza.

Największego z Niemców dwudziestego stulecia ogłoszono zwykłym plagiatorem i odarto ze sławy do tego stopnia, że nie dziwiłbym się wcale, gdyby z rozpaczyny pękła mu po raz dziewiąty śruba, albo spalił się cały balon, jak to niedawno miało miejsce w Düsseldorfie.

Gorąca oddziaływała fatalnie także na angielskie

sufrażystki, które w czasie kanikuły przypominały się znowu światu i poturbowały ministrów i to bez względu na to, czy są oni zwolennikami, czy przeciwnikami prawa wyborczego dla niewiast.

Babom zachciało się koniecznie zasiadać w parlamencie, powiedziały więc sobie, niech kosztuje, co chce, one muszą przecież na swoim postawić. Zapomniały jednak, że ich mężowie, ojcowie i bracia, stworzenia bardzo flegmatyczne, nie tak łatwo pozwolą się sprowokować i nie ustąpią, choćby nawet energia wojowniczych feministek wyładowywała się w sposób jeszcze bardziej drastyczny, niż się to dzieje obecnie.

Jednym słowem same szkodzą swojej sprawie, a swemi awanturami zrażają sobie nawet dotychczasowych zwolenników.

W ślad swych angielskich przyjaciółek idą i niewiasty innych narodowości, które coraz częściej i głośniejsze występują przeciw rzekomo znieprawdzonej przez siebie rodzajowi męskiemu, bez którego przecież żyć nie mogą! Konia z rzędem temu, kto mi pokaże przedstawicielkę płci pięknej, któraby bodaj na dzień serca nie żywiła matrymonialnych zamiarów.

A tymczasem wciąż nam załazła za skórę, gdzie się tylko sposobność nadarzy.

Mamy tego świeży przykład na ankiecie, jaką urządziła redakcja francuskiego pisma „*Femina*”, w sprawie wad męczyzn. Odpowiedzi dawały kobiety, a z zestawienia ich przed redakcją wynika, że istnieje dziesięć grzechów głównych rodzaju męskiego, które, co do stopnia rozpowszechnienia, tworzą następującą skalę: 1. Egoizm. 2. Zazdrość. 3. Niecierpliwość. 4. Nieumiarkowanie. 5. Tchórzostwo. 6. Niemoralność. 7. Despotyzm. 8. Złość. 9. Chępliwość. 10. Lenistwo.

Jestem najmocniej przekonany, że ankieta urządzona przez męczyzn w sprawie wad płci nadobnej, dałaby zupełnie podobne wyniki. Skromne niewiasty wolały jednak pozostać w tyle, nie lubią bowiem, gdy się im mówi prawdę w oczy a wola się uważać za ulepione z lepszej gliny, niż ich męscy towarzysze.

Skala ich grzechów byłaby niewątpliwie obszerniejsza, i w innym ułożeniu porządku.

Dziwi mnie tylko jedno.

Ankieta ową omawia jeden z tygodników wychodzących we Warszawie i przychodzi do przekonania, że wady, wymienione przez pismo francuskie, są wadami ogólnoludzkimi, właściwymi wszystkim narodom i obu płciom w równej prawie mierze.

Zdaje mi się jednak, że choć artykuł odnośny sygnowany jest w ten sposób, iż należałoby przypuszczać, że autorem jego jest mężczyzna, wyszedł on przecież z pod pióra niewiasty, a przynajmniej przez nią był inspirowany.

Bo, proszę posłuchać, co dalej pisze:

„Jeśli bowiem niema wad wyłącznie kobiecych, istnieje przecież jedna, wyłącznie męska, tak powszechna, że pozbawiony jej mężczyzna jest bardzo rzadkim wśród swej płci wyjątkiem. W tablicy powyżej przytoczonej zajmuje ona miejsce dziewiąte. Gdyby wszakże kobiety znały dobrze męczyzn, umieściłyby ją na pierwszym.

„W języku francuskim nosi ona nazwę *fatuité*.

„Jest w męczyźnie bowiem obok chępliwości i zarozumiałości i pyszałkowatości i fanfaronada i próżność i samochwalstwo i przesadne mniemanie o sobie, wszystkich tego po trochu, a cel tej *fatuité* wywyższać się ponad rzeczywistość, wartość, nie bez pewnej dozy wewnętrznej o niej przekonania.

„Niema męczyzny, któryby nie był w mniejszym lub większym stopniu *fat*, szczególnie w sprawach miłości i męskiej odwagi“.

Przy końcu artykułu czytamy zaś, co następuje:

„Gdyby jednak kobiety potrafiły spojrzeć na męczyzn obiektywnie, gdyby nie mierzyły ich wad miarą własnej słabości, przekonałyby się, że dotychczas mają nad męczyznami jedną przewagę, mianowicie: brak fanfaronady“.

Ponieważ jednak wszystko zmienia się z czasem, autor, czy autorka, dochodzi do konkluzji, że, kiedy kobieta, zajmując w społeczeństwie stanowisko współrządne z męczyzną, — szukać będzie zwycięstw, nie tylko w dziedzinie miłości, ale i w innych dziedzinach życia, być może liczba fanfaronów się podwoi, ale i w takim razie kobiety nie dorównają męczyźnie, bo zawsze będą zachowywały pewną wstydlivość w miłości, i nigdy nie będą się pyśniły swoją siłą i odwagą. Fanfaron w spodnicy będzie zawsze fanfaronem drugiego stopnia.

Przytoczyłem powyżej kilka ustępów dosłownie, by przekonać Czytelnika (Czytelniczek nawet się nie staram, bo wiem, że to próżne zabiegi) jakie wysokie pojęcie mają niewiasty o swej wartości, a nas uważają za hetkę-petelkę. Bo tak źle nie jest, jakby

z powyższego wynikało, ani męczyzna w zasadzie nie jest takim, jak go tu przedstawiono, ani znów kobieta tak idealną.

Nie brakuje wprawdzie różnych fanfaronów między nami, ale nie brak i fanfaronek, pomawianie zaś o tą wadę każdego męczyznę, jest, co najmniej, przesadą. Zresztą jeżeli kobieta żąda równouprawnienia z męczyzną, niech przyzna, że i ona ma te same, co i on, wady.

W każdym razie tak cała owa ankieta, jak i omawiający ją artykuł zepsuły mi dużo krwi i każą wołać na towarzyszyków niedoli: *Caveant consules...* i nasze sufrażystki zabierają się do nas i ani się spodziewacie, jak staną do mężobójczej walki!

Oho! — powie ktoś może — jak to zaraz poznać, że żona pojechała! Nie czuje jej koło siebie, więc też staje się tak wojowniczym!

Na to muszę odpowiedzieć, że, kto tak myśli, jest w błędzie, gdyż ja mam zawsze swoje zdanie, czy żona jest w Krakowie, czyli też zdala od Wisły. Jeśli się zaś z niem nie afiszują publicznie, to nie dlatego, jakobym był może pantoflem, który boi się swej połowicy, ale jedynie z tego powodu, że wiem, iżby mych intencji nie zrozumiała, już bowiem psalmista Pański powiada, że Opatrzność, obdarzając kobietę długimi włosami, dała jej natomiast krótki rozum.

A one jeszcze, aby je przedłużyć, używają przyprawianych warkoczy! Czy to nie fanfaronada?...

Pokazuje się, że nie miałem słuszności, utrzymując w jednej z poprzednich kronik, że jakoś nie wiadać przygotowań do zjazdu esperantystów. Przekonujemy się o tem z komunikatu *Nowej Reformy*, który zawiadamia, że najrozmaitsi przeczuleni filantropi i filantropki, (ale z cudzej kieszeni), postanowili skorzystać ze zjazdu obcych i rozpocząć wędrówkę z puszkami na rozmaite cele. Co prawda, byłoby to urozmaicheniem pobytu dla obcych, którzy co pięć minut musieliby wyciągać pulares, nie podobało się jednak magistratowi, który oświadczył kategorycznie, że nie wyda pozwolenia na wstępną zebranie.

Ładne wyobrażenie mieliby o nas obcy. Przypominałoby to owego jegomościa, który przyjmował u siebie gości, naturalnie bardzo serdecznie, ale potem namówił ich, by z nim zasiedli do niewinnego ferbelka, w którego ich należycie obębnił.

Gdy mu potem zwrócono uwagę, że to nie wypada, odpowiedział ze zupełnym spokojem:

— A cóż pan sobie myśli?... Ja im będę za darmo dawał jeść i pić?... Niema głupich! Muszą mi zwrócić bodaj w części kosztą przyjęcia!

Słyszę, że podobno i restauratorzy, hotelarze i wszelkiego rodzaju kupcy zamierzają na czas zjazdu popodnosić i tak już zanadto słone ceny, sądzą bowiem, że obcym w ten sposób lepiej się utrwali w pamięci pobyt pod Wawelem.

— Aha! — powie każdy z nich potem na wzmiankę o Krakowie. — To tam, gdzie mnie tak obdarto ze skóry!

Ale nasz magistrat powinien i w to wglądać.

Przybory do podróży

torby, necesery, plety, koce,

Walizki po K 19.—, 20.—, 22.—, 24.—, 26.—

w wielkim wyborze poleca

B. WIERZEJSKI Kraków, Linia A-B, róg ul. Floryańskiej.

Dostawca Związku lekarzy i ekonom. urzędników państw. Telefon 368.



Jeżeli Pan szuka dobrego i pewnego źródła przedmiotów użytkowych i podarków wszelkiego rodzaju, zażądaj Pan natychmiast kartą korespondencyjną bogato ilustrowanego katalogu głównego z około 4000 odbitek, który każdemu przez c. k. nadworną firmę **Hanns Konrad, Dom wysyłkowy w Brux Nr. 2902** darmo i oplatnie wysłany zostanie. Tenże zawiera największy wybór wszelkiego rodzaju zegarów, przedmiotów ze złota, srebra, muzycznych, manufakturowych, ze skóry, stali, przedmiotów optycznych, gospodarskich, przyborów do palenia, toaletowych, zabawek, broni i t. d. po najniższych cenach fabrycznych, a sprowadzenie towarów od wspomnianej powyżej firmy, która kilkakrotnie była odznaczona c. k. austriackim ordlem państwowym i srebrnymi lub złotymi medalami, możemy tylko jak najlepiej polecić.